

Do napisania tych kilku zdań skłoniły mnie wydarzenia z ostatnich dni. Po paru latach pracy w zawodzie terapeuty przyszedł czas na kolejną refleksję ? mianowicie, do czego dążymy w terapii, a o czym zapominamy najczęściej. Pisząc ,,my? mam na myśli i terapeutów i rodziców.

Temat być może wyda się banalny, ale sądzę, że niestety łatwo zagubić się w wirze codziennych wyzwań, mnóstwa zajęć i zwyczajnego zmęczenia.

Rozpoczynając pracę z kolejnym dzieckiem (zdiagnozowany autyzm) zauważyłam, jak wiele błędów jest popełnianych w terapii. Dzieci są uczone mnóstwa rzeczy (w praktyce potrzebnych, lecz na dalszych etapach) - natomiast brakuje nacisku na to, co do życia niezbędne, a więc umiejętności samoobsługowe, nawiązywanie kontaktów społecznych czy zwykła zabawa. Zastanawiam się, dlaczego? Być może powodem jest to, że często łatwiej mieć szybki efekt i nauczyć dziecko 20 rzeczowników niż tego, jak bawić się zabawkami, myć ręce, czy po prostu słuchać. Wtedy czujemy się dowartościowani, mamy poczucie sukcesu, rodzic zapewne też - ale w co wyposażamy dziecko? I tu apel do terapeutów: zastanówmy się co bardziej przyda się naszemu podopiecznemu, bo nasze działania mają czemuś służyć, stanowić punkt wyjścia, a bez solidnej podstawy dalej iść ciężko.

Oczywistym jest fakt, że terapia (mam na myśli różne jej formy) ma służyć osiąganiu konkretnych efektów, tymczasem niejednokrotnie odnoszę wrażenie, iż jest sztuką dla sztuki. Mówimy dużo o integracji, nieśmiało myślimy o inkluzji (tu długa droga przed nami!!!), a ciężko nam zmienić sposób myślenia. Dziecko niepełnosprawne powinno umieć jak najlepiej radzić sobie w życiu, na miarę swoich możliwości oczywiście. Zastanówmy się, co jest ważniejsze - umiejętność liczenia do 30 czy samodzielne zrobienie kanapki? Zbyt często rodzić skupia się na umiejętnościach typowo szkolnych mając nadzieję, że to zapewni miejsce w przedszkolu integracyjnym czy też klasie integracyjnej. Owszem, pewne umiejętności szkolne są potrzebne, ale związane są one z komunikacją, umiejętnością naśladowania, obserwacji, a to stanowi punkt wyjścia do zdobywania wiedzy. Dziecko powinno umieć skoncentrować się na tym, co dzieje się wokół niego, dostrzegać otoczenie.

Wiele mówi się o wczesnej interwencji i bardzo dobrze, ponieważ to właśnie dzięki wczesnemu wspomaganiu możliwe jest wypracowanie warunków niezbędnych do efektywnej integracji. Należy pamiętać, iż optymalny wiek na podjęcie tych działań to czas do 5 roku życia. Celem dobrej wczesnej interwencji są:
- nawiązywanie kontaktu,
- rozwój kompetencji komunikacyjnych,
- integracja z rówieśnikami.

Jak widać, podstawę stanowi umiejętność nawiązywania kontaktu, ponieważ warunkami efektywnej integracji są zdolności językowe, na które składa się wykonywanie dwustopniowych poleceń, udzielanie odpowiedzi na podstawowe pytania, zadawanie pytań, uczestniczenie w prostej wymianie zdań, umiejętność przywoływania osób. Poza zdolnościami językowymi

niezbędne są zdolności socjalne, takie jak: uczestnictwo w zabawach w kółku, inicjowanie zabaw z innymi dziećmi, naśladowanie różnych sytuacji. Myślę, że opisane wyżej warunki dają obraz, jakie dziecko ma szanse z integracji korzystać i nabywać nowe umiejętności. Oczywiście nie można zapomnieć, iż potrzebne są także zdolności szkolne, do których należy zaliczyć naukę przez obserwację innych osób, siedzenie w ławce szkolnej, zgłaszanie się poprzez podnoszenie ręki, naukę nowych umiejętności podczas trwania lekcji.

Myślę, że powyższy tekst ułatwi rodzicom i terapeutom, którzy z integracją w przedszkolach i szkołach nie mają do czynienia, podjęcie decyzji o wyborze odpowiedniej drogi edukacji dla dziecka. Sadzę, że także terapeuci mogą znaleźć tu kilka wskazówek jak konstruować swoje programy, aby ułatwić dzieciom o specjalnych potrzebach edukacyjnych naukę i funkcjonowanie w społeczeństwie. Być może, jeżeli wszyscy zaczniemy skupiać się na rozwoju wyżej wymienionych umiejętność, łatwiej będzie powoli dążyć do inkluzji, która umożliwia pełnię życia osobom niepełnosprawnym i ich rodzinom.
Madeline